

Feliks Przyjemski

"Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza", Henryk Mościcki, Warszawa 1908 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 669-672

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wniosek, że ballada „Różowy krzak“, „Twardowski“, lub rozprawa: „O powierzchowności wiersza polskiego“, — mogły dyskusją przeprowadzić na tory polityczne.

Sumując nasze wrażenia po przeczytaniu pamiętnika Czarnockiego, przychodzimy do wniosku, że wydawca dobrze się zasłużył, wydobywając je z niepamięci, i poświęcając wydawnictwu dużo osobistej pracy; lecz zrobiłby lepiej, gdyby to wydawnictwo ograniczył do przedruku faktów dotychczas nieznanych, jak protokoły i ustawa Towarzystwa Myślącej młodzieży.

Józef Bieliński.

Mościcki Henryk: Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza. Tło historyczne III. Części Dziadów. Z 23 rycinami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1908. s. 203. 8^o.

Gdyby chodziło o krótkie scharakteryzowanie książki Mościckiego, nazwałbym ją wyborym komentarzem, ilustrującym wypadki, przedstawione przez Mickiewicza w III. cz. Dziadów. Zanim odkryte niedawno Archiwum filomackie rzuci nowe światło na związki wileńskie, będzie ta książka bardzo poważnym i cennym przyczynkiem do poznania tego niezmiernie ważnego w naszych porzbiorowych dziejach okresu.

Podnieść zaraz na wstępie należy, że autor przystąpił do traktowania tego przedmiotu, nietylko uwzględniając w bardzo szerokim zakresie źródła i opracowania dotychczas znane, lecz oparł się także na wielu pamiętnikach rękopiśmiennych (Zana, Czarnockiego, Buckiewicza i t. d.), aktach kancelaryi gubernatora i policji wileńskiej, urzędowej korespondencji ks. Konstantego z Nowosilcowem, a nadto na ustnych i listownych relacjach osób żyjących. Rozporządzając tak bogatym materiałem, zapełnił niejedną lukę w dotychczasowych o tej sprawie wiadomościach, lub też sprostował błędne poglądy.

Mickiewicz sam przyznawał, — że nie lubiał opisywać wypadków, nie istniejących w historii, a w przedmowie do III. cz. Dziadów wyraźnie zaznaczył, „że sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nic nie przesadzając“.

Na podstawie dokumentów stwierdził M. niezbitą wierność historyczną skreślonych w Dziadach obrazów, wyjąwszy kilka drobnych odstępów od prawdy, uczynionych przez poetę świadomie, a wywołanych względami artystycznej lub też podrzędnej natury.

Rozpoczyna autor krótkim przedstawieniem działalności związków wileńskich, podnosząc przy tem kilka momentów, dotychczas stale kwestyonowanych lub wprost zaprzeczanych, a których stwierdzenie przez autora ma — zdaniem mojem — pierwszorzędną doniosłość. Mam tu w pierwszym rzędzie na myśli fakt, że młodzież wileńska, tworząc związki, wiedziała, iż to będzie zgodne z patryotycznymi intencjami ks. Adama Czartoryskiego. I bodaj, czy ks. Adam o tem wszystkiem nie wiedział! Dowodzi tego przytoczona przez autora przemowa Mickiewicza do ks. Adama, wypowiedziana na pewnej biesiadzie emigracyjnej, nadto bardzo ciekawe wyznanie Zana w jego Pamiętniku. Na poparcie tego dodałbym jeszcze charakterystyczne przemówienie ks. Kuratora, wygłoszone wobec młodzieży na publicznem posiedzeniu Uniwersytetu 30. czerwca 1817 r. (Kurjer litewski 1817. N. 54). Zachęca tu książkę młodzież do pielęgnowania „ nauk i cnoty“, stawiając jej przed oczy przyszłe obowiązki obywatelskie, co zestawione z formalnem utworzeniem Towarzystwa Filomatów po wakacjach tegoż roku, jakoteż z jego celami, nie jest również bez znaczenia. To też dobry węch miał Nowosilcow, skoro tajemnej sprężyny całej sprawy doszukiwał się w kancelaryi ks. Czartoryskiego.

Drugim ważnym momentem to stwierdzenie celów politycznych towarzystw wileńskich, poparte przez autora wielu dowodami.

Dalej podaje autor wiele nowych szczegółów czyto o Towarzystwie Sześciu, przekształconem później w Towarzystwo Myślącej Młodzieży, czy o stosunku Zana do Towarzystwa patryotycznego i usiłowaniach Filomatów, zmierzających do utworzenia organizacji gimnazjalnych na prowincyi. Zauważyć należy, że autor tak przy tej sposobności, jak i gdzieindziej, podnosi i szerzej omawia głównie tylko te fakty, które są nowe lub które dotychczas były wątpliwe. Zasada może słuszną, lecz z drugiej strony nie uzyskuje się przez to pewnego zaokrąglenia i pełności obrazu.

W rozdziale II. i następnych przedstawia autor słynny proces filarecki, uzupełnia nasze dotychczasowe wiadomości o początkowem stadyum śledztwa, kreśli udatne i wyraziste sylwetki Korsakowa, Nowosilcowa i jego pomocników z komisji śledczej. Żałować należy, że autor nie umieścił przy tej sposobności sylwetek Bajkowa i Pelikana, lecz podał je dopiero przy końcu książki. Byliby tu najpierw w dobranem towarzystwie, a powtóre układ książki wieleby na tem zyskał. Niewłaściwie też autor uzupełnia w rozdz. XI. charakterystykę Nowosilcowa; można to było zrobić przy podaniu jego życiorysu (w rozdz. III.). To pewne rozbieżności przedmiotu wyniknęły z tego powodu, że autor trzyma się raz chronologicznego następstwa wypadków w historii, drugi raz znowu następstwa poszczególnych scen w Dziadach.

Ilustracją, choć niezupełną, sceny więziennej jest rozdział V. Powiedziałem niezupełną, bo darmo szukalibyśmy jakichś wiadomości o osobach — wyjąwszy Zana, — występujących w tej scenie. I dzi-

wić się należy, że autor, kreśląc np. portret Korsakowa, Szyłkowa, Ławrynowicza, albo później podając wyczerpujące nawet wiadomości o wielu uczniach szkół prowincjonalnych — co z Dziadami tylko pośrednio się łączy —, nic nam nie mówi o Frejendzie, Kółakowskim, ks. Lwowiczu i tych wszystkich, których w scenie więziennej widzimy. A przecież tego stanowczo wymagała zarówno potrzeba nakreślenia pełnego tła historycznego, jak i prosta konsekwencja. Albo dlaczego sylwetkę Jankowskiego (jedyną) umieszcza w przypiskach, a Piesłaka, Iwaszkiewicza, czy innych, o których w Dziadach nawet wzmianki niema, w tekście?..

Godzę się natomiast na twierdzenie autora, że „w opisie schadzki, odbytej w dzień Wigilii Bożego Narodzenia, Mickiewicz skojarzył wspomnienia pierwszych zebrań więziennych, urządzanych „w celi Konrada“ przy końcu 1823 r., z późniejszymi zgromadzeniami koleżeńskimi z lata 1824 r., odbywanymi u Zana, gdy tenże przebywał już u Bazyljanów“. Uwiedziony listem więziennym Zana z 9 października (wnioskowałem, że pochodzi on z grudnia), wierzyłem dotychczas w możliwość obecności Zana na schadzce wigilijnej. Zawdzięczam więc osobiście autorowi sprostowanie mojego fałszywego — jak się okazuje — poglądu. W takim razie list wspomniany, umieszczony błędnie przez Wł. Mickiewicza („Tomasz Zan w więzieniu“. Rok Mickiewiczowski.) pod r. 1823, należy odnieść do października r. 1824.

Niedopuszczalną jednak wydaje mi się sama możliwość przypuszczenia, że opowiadanie kaprała osnuł Mickiewicz na powieści A. A. Kosińskiego („Vivat Polonus“), ogłoszonej dopiero w dwa lata po napisaniu Dziadów. Raczej na pewne twierdzić można, że było to zdarzenie prawdziwe, o którym powszechnie musiano opowiadać — jak sam autor zresztą dalej przyznaje —, a zarówno Mickiewicz, jak i Kosiński zupełnie niezależnie je traktowali.

Rozdziały VI., VII. i VIII. poświęcił autor związkom młodzieży w średnich zakładach naukowych na Litwie, oraz wynikłym stąd prześladowaniom, które znalazły wyraz w Dziadach w opowiadaniu Sobolewskiego. Kwestya ta, jakkolwiek w znacznej mierze niezbyt ściśle wiąże się z właściwym przedmiotem, doczekała się tu po raz pierwszy bardzo sumiennego i szczegółowego zbadania i wyczerpującego przedstawienia. Podnieść to należy z uznaniem i prawdziwą wdzięcznością. Pozwolę tu sobie jednak zwrócić uwagę na pewną (zresztą małą) nieostrożność autora: Oto na str. 90. czyni domysł, że na kroskich „Czarnych Braci“, najprawdopodobniej wywarli wpływ Niemiec „Schwarze Brüder“. W dalszych zaś ustępach (str. 91, 93, 107) traktuje swoją hipotezę jako fakt prawdziwy..

Warszawa nie wiele zajmuje miejsca w książce Mościckiego, bo też tylko jedną scenę („salon warszawski“) zajmuje w Dziadach. Choć i tu można było coś więcej powiedzieć, czy o szambelanie Żaboklickim, czy Zenonie Niemojewskim, czy wreszcie innych osobach, zebranych w „salonie“.

Podniesione przezemnie zarzuty są natury przeważnie czysto formalnej. Co się zaś tyczy treści, to prócz drobnych usterek, powyżej zaznaczonych, godzę się zupełnie z poglądami autora, tembardziej, że doszedłem do podobnych, choć znacznie skromniejszych co do zakresu, wyników, badając tę kwestyę niezależnie od autora. Podnoszę raz jeszcze wielką sumienność autora w zebraniu nader bogatego materiału, nadzwyczajną ścisłość analizy krytycznej, oraz jasność przedstawienia. Książkę czyta się z prawdziwą przyjemnością. Język i styl bez zarzutu.

Feliks Przyjemski.

Górski Artur: Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu. 8-ka, str. II, 230 i Kraków 1908. Nakł. autora. — Toż. Wydanie drugie, 8-ka, str. V. i 232. Warszawa-Kraków 1908. Nakł. autora.

Rzecz prawdziwie u nas niesłychana. Wydanie drugie książki w przeciągu kilku miesięcy zaledwie, książki, nakładem autora wydanej, nie beletrystycznej, traktującej wprawdzie o Mickiewiczu, ale przecież z przedmiotu swego nie odznaczającej się jakąś bieżącą aktualnością... Zresztą i bez tego dowodu — drugiego wydania — wielkie powodzenie książki nie mogło być dla nikogo tajemnicą. I jeżeli dziś powiem, że książka p. A. Górskiego jest piękna, a nawet bardzo piękna, będzie to już potwierdzeniem rzeczy, powszechnie uznanej. Jedna mię tylko ogarnia wątpliwość: dlaczego na ogół książka zyskała tak wielką łaskę w oczach szerszej publiczności? Czy dla stylu swego, uroczystego i modlitewnego niemal, tego stylu, co się wyraża w szacie językowej nieco napuszonej, emfaticznej, i obciążonej zbyt ozdobami, więc ostatecznie sztywnej nieco i cokolwiek deklamatorskiej? Czy też dla rytmu wewnętrznego książki, dla tej istotnej, religijnej powagi, z którą autor przedmiot swój traktuje; czy z powodu ukochania przez autora wieszczą i jego dzieła, jego celu, tej melodyi cudownej, dla której czas układa płynne i zmienne słowa pieśni, lecz która sama przez się wciąż trwa, coraz to nową postać na się przybierając, a która właśnie jest miłością autora i celem?

I gdy się w rwący prąd myśli autora zanurzymy, w rytm jego uczuciowy się wsłuchamy, wtedy właśnie język jego staje się jak szata, ściśle do ciała przylegająca, staje się formą tak dokładnie odzwiercietlającą ruchy i zwroty melodyi, w którą sam autor jest wsłuchany, i tak przejrzystą, że aż niedostrzegalną, — wtedy dopiero coraz wyraziściej występuje istotne piękno książki. Zdaje mi się, że to jest rzeczywistym stylem autora, a to co ponadto, to brzmie emfaticznie i sztucznie i jest niepotrzebne, i trąci ogólnikiem.